

VOLO

Fabio

Jeszcze jeden dzień

przełożyła
Justyna Grendysz

Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA

Tytuł oryginału: *Il giorno in più*
Projekt okładki: *Izabella Marcinowska*
Redakcja: *Irma Iwaszko*
Redakcja techniczna: *Zbigniew Katafiasz*
Korekta: *Mariola Hajnus*

© 2007 Arnoldo Mondadori Editore S.p.A., Milano
All rights reserved
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2012
© for the Polish translation by Justyna Grendysz

ISBN 978-83-7758-206-0

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
Warszawa 2012

1 Dziewczyna z tramwaju

Dotychczas, ilekroć spotykałem kobietę w moim typie, robiłem wszystko, by ją poznać, a przede wszystkim by się z nią kochać. Niby dlaczego miałbym tego nie robić? Piękne kobiety, których bym nie podrywał, należały do rzadkości.

Dziewczyna z tramwaju była jedną z nich. Chroniłem ją przed samym sobą. To nie było świadome działanie, tak po prostu wyszło. Nigdy nie pojąłem, czy to ona tak na mnie wpływała, czy ja sam się zmieniałem. Widywaliśmy się codziennie rano w tramwaju. Niemal rytualne spotkania.

Jestem współwłaścicielem drukarni. Mój wspólnik ma na imię Alessandro. Drukujemy katalogi, książki o małym nakładzie, foldery, broszury, ulotki reklamowe, a podczas ostatnich wyborów również materiały wyborcze obu partii: zmienialiśmy w nich tylko kolor, reszta pozostała prawie taka sama. Politycy zawsze mówią o lepszej przyszłości. Pewnie mają na myśli rajske ogrody.

Kilka lat temu zacząłem jako pracownik, później wszedłem do spółki. Może to nie zabrzmia skromnie, ale jestem człowiekiem, któremu wszystko się udaje. Kiedy wyznaczę sobie jakiś cel, najprawdopodobniej go osiągnę. Powód jest prosty: to, co utrudnia mi wchodzenie w związki, pomaga w życiu zawodowym. Tak naprawdę nie talentowi zawdzięczam to wszystko, tylko pustce. Niezdolny do radzenia sobie z własną uczuciowością poświęciłem się całkowicie pracy. W sferze uczuć zawsze byłem kaleką. W pracy znalazłem schronienie. Miałem tę przewagę nad innymi, że nie rozpraszała mnie nigdy miłość. Byłem przekonany, że

panuję nad swoim życiem uczuciowym, i sądziłem, że tak już pozostanie.

Pracowałem też za granicą. Zwłaszcza gdy byłem młodszy. To właśnie w Londynie nauczyłem się jeździć do pracy środkami komunikacji miejskiej.

Codziennie spotkania z dziewczyną z tramwaju okazały się najbardziej emocjonującymi momentami dnia. Reszta upływała jak zwykle. Te kilka minut w tramwaju było jak okno na inny świat. Świat pełen barw.

Żadna osoba z mojego otoczenia ani z listy kontaktów w komórce nie byłaby w stanie wzbudzić we mnie tylu emocji, ile ta tajemnicza nieznajoma. Pociągała mnie. Ale mimo że tak bardzo mnie ciekawiła, nigdy się do niej nie zbliżyłem.

Tamtej zimy, gdy codziennie rano wsiadałem do tramwaju, ona już w nim siedziała. Była niczym obłok. Miała na oko trzydzieści pięć lat. Gdy tramwaj zbliżał się do mojego przystanku, stawałem na palcach i wyciągałem szyję, by sprawdzić, czy w nim jest. Jeśli jej nie widziałem, czekałem na następny. Pomimo usilnych starań kilka razy zdarzyło się, że pojechałem bez niej.

To wtedy nauczyłem się wstawać, nim zadzwonił budzik. Jeśli nie widziałem jej w tramwaju, martwiłem się, że już pojechała. Zacząłem więc wcześniej wychodzić na przystanek.

Często zdarzało mi się fantazjować na jej temat, a zwłaszcza na nasz temat. Fajnie jest mieć kogoś, o kim można pofantazjować w ciągu dnia. Nawet jeśli to nieznajoma. Nie wiem czemu, ale gdy o niej marzyłem, moje myśli nie miały kropek, tylko same przecinki. Natłok słów i obrazów bez końca.

Towarzyszyła mi. Chociaż nasza znajomość to tylko nieśmiałe uśmiechy i ukradkowe nieme spojrzenia.

Wysiadła dwa przystanki przede mną. Miałem nieraz ochotę pójść za nią, by dowiedzieć się czegoś więcej, ale nigdy tego nie zrobiłem. Nie odważyłem się nawet usiąść obok niej. Trzymałem się zawsze na odpowiednią odległość, by zależnie od wolnych miejsc mieć dobrą widoczność. Dzień po dniu ćwiczyłem wzrok, by prze-

ślizgiwał się pomiędzy innymi pasażerami. Czasem, gdy siedziała daleko, nie chcąc odwracać głowy, patrzyłem na nią z ukosa, aż rozbolały mnie oczy. Kiedy indziej tramwaj wypełniał się ludźmi i ktoś stawał dokładnie na linii mojego wzroku, zasłaniając pole widzenia. To nie tak, że patrzyłem na nią przez całą drogę. Lubilem po prostu ją obserwować, potem zająć się czymś innym i wracać do niej wzrokiem. Dobrze się czułem, wiedząc, że ciągle tam jest. Najchętniej siadałem na miejscu przy drzwiach. Miałem szczęście, gdy było wolne, bo wstając do wyjścia, musiała się zbliżyć, a wtedy pozdrawiała mnie uśmiechem. Gdy nie siadałem, było jeszcze lepiej: wówczas przez jakąś sekundę znajdowaliśmy się blisko siebie. Oddychałem nią. Była niczym górskie powietrze wpadające rano przez otwarte okno. Czułem ją blisko, ale nie mogłem jej dotknąć. Może kiedyś – mówiłem sobie. Choć jeden jedyny raz nawet jej dotknąłem. Czekając na otwarcie drzwi, przesunęła się w moją stronę, gdy tramwaj ostro zahamował. Jej kurtka i moja ręka spotkały się, a ja na chwilę zacisnąłem na niej dłoń. Jeśli zależałoby to ode mnie, mógłbym ją tak trzymać bez końca.

Ona też czasem patrzyła na mnie.

Nasze spojrzenia się spotykały. Milczenie pieczętowało naszą znajomość. Bałem się nieraz, że jej spojrzenia i uśmiechy wynikają jedynie z dobrego wychowania.

Pisała. Robiła to często. Pisała w pomarańczowym zeszyte z twardą okładką.

Ciekawe, co pisze. Ciekawe, czy kiedykolwiek napisała coś o mnie? – zastanawiałem się.

Lubilem patrzeć, jak pisze. Po pierwsze dlatego, że zdejmowała przy tym rękawiczki, a po drugie, była tym całkowicie pochłonięta. Do tego stopnia, że czułem lekką zazdrość. To prawda, że gdy pisała, nie podnosiła głowy przez całą podróż, ale taka skupiona stawała się jeszcze bardziej fascynująca. Chciałem być częścią jej świata.

Czytając książkę, również nie odrywała od niej wzroku. Zakładała wtedy okulary. Ładnie w nich wyglądała. Lubilem patrzeć,

jak przewraca kartkę, wkładając palec z prawej strony książki. To był naturalny gest, ale czarujący, bo przepełniony jej delikatnością.

Czasem kręciła sobie prawą ręką loczek na głowie.

Dziewczyna z tramwaju była piękna. Podobała mi się jej twarz, podobały włosy, gładkie, ciemne, gęste. Jej szyja, nadgarstki i dłonie. Nosila tylko małą obrączkę, żadnych pierścionków czy bransoletek. Tylko małą obrączkę. Ale najbardziej podobały mi się jej oczy i to, co w nich widziałem, gdy nasze spojrzenia spotykały się choćby na chwilę. Ciemne, głębokie, przeszywające.

Czy można zakochać się w kimś, kogo zna się tylko z codziennej podróży tramwajem? – zastanawiałem się wtedy. Nie wiem. Nie wiem tego nawet teraz. Nie byłem zakochany. Byłem zauroczony. Z całą pewnością czułem się z nią jakoś związany i byłem świadomy, że igraliśmy z przeznaczeniem.

Pewnego dnia zbliżyłem się do dziewczyny z tramwaju. Nie było wolnych miejsc i stanąłem obok niej. Tyle że odwrócony plecami. Tamtego ranka obserwowałem jej twarz odbitą w przeciwległej szybie. Patrzyła na mnie. Spotkaliśmy się w tej szybie, która, mimo że przezroczysta, zdołała uwięzić nasze twarze. Wtedy odkryłem, że takie spojrzenie jest dużo bardziej intymne od bezpośredniego. Tak jakby ktoś przyłapał nas na kradzieży. Jakby ta szyba ukazywała przejrzyście również skrywane do tej pory intencje. Tamtego dnia, gdy tylko wysiadła, odwróciłem się, by na nią popatrzeć. Ona też to zrobiła.

Dwa razy w tygodniu miała przy sobie sportową torbę, prawie zawsze był to poniedziałek i czwartek. Też tak powinienem – myślałem. Brać ze sobą torbę i mimo że mam siłownię blisko domu, iść ćwiczyć od razu po pracy: może wtedy trenowałbym częściej. Teraz po pracy idę do domu, żeby spakować torbę, ale w końcu nie docieram na siłownię. Wracam po ciężkim dniu i wyjście z domu, by dodatkowo zmęczyć się fizycznie, jest ponad moje siły. Poza tym wracam głodny i muszę coś zjeść. Kończy się zawsze tak samo: obiecuję sobie, że pójdę na siłownię jutro.

Mój stosunek do sportowej torby jest dość specyficzny. Jeśli pakuję ją wieczorem, to sam mam ochotę się w niej zamknąć

i zasnąć na poskładanym szlafroku. Powinienem nauczyć się opróżniać ją zaraz po powrocie. Czasem tego nie robię i przypominam sobie dopiero wieczorem w łóżku. Oczami wyobraźni widzę przeproconą koszulkę, mokry szlafrok razem z kostiumem, który wkładam do sauny. Muszę wtedy wstać i rozpakować torbę, bo inaczej nie mogę spokojnie usnąć. Bałbym się, że następnego dnia wyhoduję w niej pieczarki.

Dziewczyna z tramwaju była lepiej zorganizowana. Brała ze sobą torbę do pracy.

Pamiętam, jak pewnego ranka zobaczyłem ją po raz pierwszy z włosami związanymi w kitkę. W wysoko upiętą kitkę: najbardziej kobiecą fryzurę na świecie, dla której tracę głowę. Odsłaniała jej szyję, uszy, linię szczęki. Pamiętam, że pomyślałem wtedy: Zaraz do niej podejść, będę obserwować ją tak długo, aż wstanie, a wtedy będziemy patrzeć sobie prosto w oczy. Wyznamy sobie bez słów wszystko, co czujemy. Będzie to intensywne spojrzenie, które porusza do głębi. Potem się pocałujemy. Oderwiemy się od siebie, następnie obsypię ją drobnymi pocałunkami w oczy, nos, policzki i czoło, a na koniec znowu w usta. Wszyscy ludzie w tramwaju będą na nas patrzeć, po czym rozlegną się gromkie brawa. W tle będzie słychać muzykę, tramwaj się zatrzyma, a my wysiadziemy i po chwili zmieszamy się z tłumem. Końcowe napisy, światła się zapalają i wzruszeni ludzie wychodzą z kina.

A tu nic. Cały czas trzymałem się na odległość. Żadnej muzyki, żadnych braw, tylko zaparowane szyby tramwaju.

Robiłem przez nią mnóstwo bezsensownych rzeczy. Jednego razu, gdy wysiadła, odczekałem kilka sekund, po czym wstałem. Usiadłem na jej miejscu i położyłem dłoń tam, gdzie przed chwilą ona trzymała swoją. Można było jeszcze wyczuć jej ciepło. Potrzebowałem czegoś więcej. Tamtego dnia samo patrzeć na nią już nie wystarczyło. Zmysł dotyku domagał się tych samych praw, co wzrok. Dlatego szukałem jej śladów. Wtedy jej ciepło było czymś niesamowicie osobistym, pragnąłem otrzeć się o ten kawałek świata, którego ona już dotknęła. Chciałem być drugim dotykiem tuż

po niej. Z tego samego powodu zdarzyło mi się wcisnąć guzik przy drzwiach tramwajowych. Czując jej ciepło, zastanawiałem się: Kim jesteśmy? Przyjaciółmi, towarzyszami, graczami, platonicznymi kochankami czy zwykłymi nieznajomymi?

Pewnego razu, spiesząc się, zgubiła rękawiczkę, która upadła tuż przede mną. W tramwaju było mało ludzi i tak jak zwykle spali. Nikt się nie zorientował, nikt nie zauważył, że ją zabrałem. Powinienem był ją zwrócić, ale drzwi się zamknęły, a poza tym coś mnie powstrzymało. Może nie chciałem przerywać ciszy, która nas otaczała, a może po prostu zabrakło mi odwagi. Zatrzymałem rękawiczkę, welnianą w kolorze czereśni. Miałem szczęście, że nie była skórzana, bo nie przesiąkłaby zapachem. Wąchałem ją przez cały dzień. Bałem się, że ktoś to zauważy i uzna mnie za dewianta. Zdawałem sobie sprawę, że zachowuję się niedorzecznie. Robię rzeczy, o które bym siebie nie podejrzewał. Gdyby mi to ktoś opowiedział, wziąłbym go za wariata i na pewno nie zrozumiałbym jego zachowania. Ale to właśnie mnie się przydarzało i nic nie mogłem na to poradzić. Dziewczyna z tramwaju wyrwała się spod mojej kontroli. Gdy opowiedziałem o tym Silvii, mimo że się śmiała, nie uznała mnie za szaleńca.

Silvia jest moją najlepszą przyjaciółką. Wie o mnie wszystko. Wiezorami często rozmawialiśmy o dziewczynie z tramwaju. Nie podobało jej się to, że niczym bohaterowie *Kryminalnych zagadek Miami* trzymałem rękawiczkę w plastikowej torebce. Robiłem to, by jak najdłużej zachowała zapach.

Wąchając rękawiczkę, ganiłem się w myślach: Co ty wyprawiasz? Odkładałem ją, ale po chwili nie wytrzymałem i brałem ją do ręki. Jak przy rzucaniu palenia. Może powinienem zamieścić na niej napis: „Szkodzi zdrowiu psychicznemu!”.

W końcu przestałem. Nie wachać, tylko czuć się zażenowany. Chciałem to robić, więc robiłem. Cieszyłem się tym. Kropka. Następnego dnia wziąłem ze sobą rękawiczkę, by ją oddać. Oczywiście od razu puściłem wodze fantazji. Przeznaczenie dało mi dobry pretekst, by przerwać ciszę. Z pomocą rękawiczki wejść w jej

życie, wprowadzając w nie uczucie radości: – Hej. Jestem face-tem, który znalazł twoją rękawiczkę!

Tamtego ranka od razu zauważyłem ją w tramwaju. Wsiadłem i zająłem miejsce. Kiedy zbierałem się na odwagę, by podejść, zdałem sobie sprawę, że ta rękawiczka jest jedyną jej rzeczą, jaką mam, i że wolalbym zatrzymać ją dla siebie jeszcze przez kilka dni. Tak też zrobiłem.

Pamiętam, że i tym razem uśmiechnęła się do mnie.

Był taki czas, trwało to mniej więcej dwa tygodnie, że nie było jej w tramwaju. Nie wiedziałem, czy jest chora, czy zmieniła pracę, a może postanowiła jeździć samochodem. Byłem niespokojny. Było mi smutno. Zasmucała mnie własna bezradność: nie mogłem się z nią spotkać, znaleźć jej, bo nic o niej nie wiedziałem.

Ale nie chcę mówić o tych smutnych porankach. Pewnego dnia znowu ujrzałem ją w tramwaju; chyba nie zdołałem ukryć radości. Byłem podekscytowany niczym niemowlę, próbujące chwycić latające nad łóżeczkiem motylki. Nic o niej nie wiedziałem, ale to nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że wróciła. Nie wiedziałem, jak ma na imię, gdzie pracuje, ile ma lat, czy ma chłopaka lub narzeczonego. Nie wiedziałem, spod jakiego jest znaku. Nigdy nie interesowałem się astrologią, ale teraz było inaczej: rano na przystanku brałem jedną z darmowych gazet i od razu przystępowałem do czytania horoskopu; chciałem przeczytać również jej horoskop, żeby wiedzieć, w który dzień najlepiej się do niej odezwać. Wiedziałem o niej tylko dwie rzeczy: że dzięki niej moje dni stały się bardziej emocjonujące i że być może mieszka kilka przystanków przede mną i na stałe zamieszkała też w mojej głowie.

Pewnego ranka, gdy skończyła pisać, wstała, podeszła do drzwi gotowa do wyjścia i po raz pierwszy nie uśmiechnęła się do mnie. Potraktowała mnie jak powietrze. Zrobiło mi się przykro. Mając nieczyste sumienie, obawiałem się, że ktoś doniósł jej o zabraniu rękawiczki, a może przyglądałem się zbyt natarczywie i zaczęło ją to drażnić albo pomyślała, że specjalnie dotknąłem jej wtedy, gdy tramwaj ostro zahamował. Że wykorzystałem sytuację.

W tym krótkim dotyku wyczuła całe moje pożądanie. Wiadomo, jakie są kobiety, wyczuwają, kiedy ich pragniesz. Może się wystraszyła.

Dobrze, że nigdy jej nie zagadnałem. Ile razy miałem ochotę to zrobić. Ile razy jakaś siła pchała mnie do niej. Ale powstrzymałem się. Ostatkiem sił, bo była naprawdę atrakcyjna. Czasami, gdy na nią patrzyłem, moje myśli bujały mną to w przód, to w tył. Palce-pięty-palce-pięty palce-pięty: idę-nie idę idę-nie idę-idę-nie idę.

Całe szczęście, że nie poszedłem.

Podczas gdy szukałem jakiegoś wytłumaczenia jej zachowania, ona odwróciła się w moją stronę i przerwała dzielącą nas ciszę.

- Masz czas na kawę czy się spieszysz?
- Słucham?
- Wypijesz ze mną kawę przed pracą? Masz czas?
- Tak, tak, bardzo chętnie. Wysiadam z tobą.

Drzwi się otworzyły i wysiedliśmy razem.

- Tu naprzeciwko jest kawiarnia... Michela, miło mi.
- Giacomo.

Po drodze pomyślałem, że podobają mi się w niej jeszcze dwie rzeczy: imię i głos.

Lubię zaradne kobiety, które robią pierwszy krok, chociaż zbijają mnie z tropu, bo z reguły to ja zaczynam znajomość. Onieśmielają mnie, odbierając mi pierwotną rolę zdobywcy.

Wchodząc do kawiarni, przepuściłem w drzwiach pewną starszą panią.

- Proszę przejść i niech pani się dobrze zapnie, bo zimno.
- Dziękuję, to miłe z pana strony.

Gdy jesteś szczęśliwy, stajesz się miłszy dla otoczenia. Zamówiliśmy kawę. Siedząc naprzeciwko siebie, czuliśmy zakłopotanie. Ja większe.

– Zaprosiłam cię na kawę, bo jesteś wiernym towarzyszem mojej porannej podróży. Odważyłam się na to, ponieważ za kilka dni moje życie się zmieni.

Cholera, wychodzi za mąż. Jestem jej ostatnią panieńską kawą. Rozmawiała z przyjaciółkami i poradziły jej: – Co ci szkodzi, zrób to, zaproś go na kawę – myślałem przestraszony.

– I bardzo dobrze, sam bym to zrobił, ale nie chciałem się narzucać. Już wtedy, gdy dotknąłem twojej kurtki, bałem się, że weźmiesz mi za złe.

– Kiedy?

– No, kilka dni temu tramwaj ostro zahamował i dotknąłem cię, nie zrobiłem tego specjalnie, ale też nie cofnąłem ręki, wręcz przeciwnie, podobało mi się.

– Nie zwróciłam na to uwagi.

– Co masz na myśli, mówiąc, że twoje życie się zmieni? Wychodzisz za mąż?

– Nie, nie wychodzę za mąż, przeprowadzam się do Nowego Jorku. Zmieniłam pracę.

– Jak to? Przeprowadzasz się do Nowego Jorku?

– Tak, poprosiłam o przeniesienie i dostałam odpowiedź z amerykańskiej spółki, dla której pracuję.

Mówiąc to, wyciągnęła list.

– Trzy tygodnie temu byłam u nich na rozmowie i powiedzieli, że nadają się do tej pracy. Przed kilkoma dniami wyrazili ostateczną zgodę. Wiesz, myślałam, że mnie nie zechcą ze względu na wiek, mam trzydzieści sześć lat. Nie było łatwo, ale udało się.

– To znaczy, że nie będziesz już jeździć tramwajem. Nie będzie ci tego brakować?

– Trochę będzie. Ale jestem też podekscytowana tym, co mnie czeka. Już dawno chciałam tam zamieszkać, to nie była pierwsza próba.

– Jedziesz tam na zawsze?

– Nie wiem, wiem tylko, że teraz wyjeżdżam, a potem się zobaczy. Może wrócę po miesiącu, bo nie będę mogła wytrzymać. Nie mam precyzyjnych planów, robię to, co czuję w danej chwili, i dopasowuję do tego resztę.

– Ale jak to? Dopiero cię poznałem, a ty już wyjeżdżasz? Co za pech! Czyli to jest pożegnalna kawa?

– Mniej więcej. Przepraszam, muszę na chwilę do toalety.

Było mi przykro. Już za nią tęskniłem, oczami wyobraźni widziałem tramwaj bez niej.

Siedząc w kawiarni, nie byłem w stanie wykrztusić z siebie słowa. Nie powiedziałem jej nawet o rękawiczce. Chciałem poprosić ją o numer telefonu, adres mejlowy, ale zabrakło mi odwagi. Zaprosiła mnie na kawę tuż przed wyjazdem, jakby chciała zakończyć pewien etap w życiu. Niestety, gdy orientujesz się, że jest już za późno, zrobiłbyś wszystko, by to nadrobić. Tak naprawdę nie chciałem sprawiać nikomu kłopotu. Tak samo jak w dzieciństwie, gdy będąc w gościach, na propozycję czegoś do picia odpowiadałem: – Nie, dziękuję. – Gdy mi coś proponowano, nie czekałem nawet do końca zdania, żeby grzecznie odmówić. Zawsze się bałem, że będę dla kogoś ciężarem lub utrapieniem. To bardzo męczące. Kiedy dorosłem, było podobnie. Na początku, gdy przychodziła do mnie pani do sprzątania, robiłem coś nedorzecznego. W dniu, kiedy miała się pojawić, sam ogarniałem mieszkanie przed wyjściem. Robiłem drobne porządki, zanim ona przyszła, żeby je zrobić. Nie chciałem, by zastała cały ten bałagan, z szacunku.

Nie poprosiłem Micheli o telefon, bo nie chciałem być natrętny. By nie poczuła się niezręcznie, dając mi go z uprzejmości, a nie ze szczerych chęci. Zresztą ta kawa była sama w sobie końcem. Należałem do jej starego życia, od którego chciała uciec. Dlaczego miałbym prosić ją o jakiś namiar? Nie znaleźmy się, a jej wyjazd nie był najlepszym początkiem znajomości. Ta kawa to nie początek, tylko koniec. Nie byłem w stanie o nic jej zapytać, ale kiedy czekałem na nią i taplałem się w głębokim rozczarowaniu, mój wzrok padł na list z amerykańskiej spółki, który położyła wcześniej na stoliku. Na kopercie był adres. Pomyślałem, żeby go przepisać. Dlaczego? Bo nie mogłem pozwolić jej odejść, niczego o niej nie wiedząc.

Zapisz adres – słyszałem głos w mojej głowie. – Przynajmniej go przeczytaj.

Przezań! Jestem dobrze wychowanym człowiekiem!

Zrobiłem to. Szybko. Przeczytałem adres i powtarzałem go w kółko w myślach, by nie zapomnieć. Następnie wstałem i podszedłem do kasy, żeby zapłacić.

– Przepraszam, ma pani może kartkę i długopis? – Dziewczyna podała mi wszystko, ale zauważyłem wracającą Michelę i powiedziałem: – Już nieważne, dzięki.

Wróciłem do stolika i spojrzałem na nią.

– Wiesz co? Przykro mi, że wyjeżdżasz. Wiem, że to jest bez sensu, bo ledwie cię znam, ale tak jest – powiedziałem, gdy tylko Michela usiadła.

Nie musiałem nawet zdobywać się na odwagę, nawet nie ułożyłem tego wcześniej w głowie. Tak jak ona słuchałem swoich słów w trakcie wypowiedziania. Spojrzała mi prosto w oczy i przez kilka sekund patrzyła na mnie nieruchomo. Wydawała się poruszona, z pewnością sprawiłem jej przyjemność, bo jej twarz rozjaśnił cudowny uśmiech. Dostałem gęsiejszej skórki. Ale to może z zimna: jakiś mężczyzna wszedł do kawiarni, zostawiając otwarte drzwi.

– To kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro po południu, o czwartej mam samolot.

– Spakowałaś już wszystko?

– Prawie. Resztę spakuję wieczorem i jutro przed wyjazdem. Moje przyjaciółki i koleżanki z pracy zorganizowały mi pożegnalny wieczór. Mam nadzieję, że nie wrócę w żalosnym stanie i dam radę dokończyć pakowanie. Może przyjdiesz? To żadna wielka impreza. Będzie nas z piętnaście osób.

– Nie, dzięki. Jestem dzisiaj umówiony. To co? Jutro już nie będzie cię w tramwaju?

– Nie, dzisiaj był ostatni dzień.

– Szkoda.

– Cóż, dzięki za kawę, muszę już iść. Ty chyba też.

Na pożegnanie cmoknęliśmy się grzecznościowo w policzki. Co za miły zapach – pomyślałem.

– To cześć, szerokiej drogi.

– Dziękuję, cześć.

Odchodząc, powtarzałem zapamiętany adres niczym mantrę. Tuż za rogiem spotkałem Dantego. To kolega ze szkoły, którego nie widziałem całe wieki. Zasypał mnie gradem pytań o mnie i o kumpli ze szkoły. Niedawno rozstał się z żoną i ma małe dziecko. Opowiedział mi z wszelkimi szczegółami, czego właśnie uczy się jego synek.

Gdy streszczał mi swoje życie, ja w myślach powtarzałem adres niczym buddyjski mnich.

Potem podyktował mi swój numer telefonu i zapytał:

– Nic nie zauważyłeś?

– Nie.

– To palindrom.

– Co?

– Palindrom. Mój numer telefonu to palindrom. Można go czytać wspak. Jak Ada, Anna, Otto. Tak jest łatwiej go zapamiętać. Wystarczy zapamiętać pięć pierwszych cyfr, które zresztą są proste, nie można ich zapomnieć.

Dalem mu swój numer, normalny, i pożegnaliśmy się.

Trzymając w dłoni telefon, wpadłem na pomysł, by zapisać w nim adres Micheli. Zrobiłem to i wysłałem SMS-em do Silvii. Mogłem zapisać go w „zapamiętanych wiadomościach”, ale nie wpadłem na to i wysłałem do niej. Po dwóch minutach Silvia oddzwoniła.

– Co to jest?

– Dziewczyna z tramwaju! Rozmawiałem z nią dzisiaj. Byliśmy na kawie.

– No, w końcu odważyłeś się ją zaprosić.

– Tak naprawdę dzisiaj odważyłem się ją zaprosić. Ale dowiedziałem się, że jutro wyjeżdża na stałe do Nowego Jorku. Wysłałem ci SMS-em adres jej nowego biura, bo nie wiedziałem, gdzie go zapisać. Zanotuj gdzieś i później mi go dasz. Widzimy się dzisiaj wieczorem?

– Dzisiaj jest ten dzień, więc będę zajęta. Jutro?

– Jutro.

Poszedłem do pracy. W drodze dostałem wiadomość od Silvii.

Odesłała mi adres. Inteligentna. Albo to ja jestem dzisiaj nieprzytomny.

Postanowiłem go zapisać, gdy tylko dojadę do pracy, i tak też zrobiłem.

Spis treści

1	Dziewczyna z tramwaju	15
2	„Zakupy – nie zakupy”	28
3	Silvia	33
4	Ojciec, którego nie było	44
5	Byłe (które czasami wracają)	54
6	Kobiety i kłopoty	65
7	Noc na pogotowiu	72
8	Kto wie, gdzie jesteś	85
9	<i>Waiting for Michela</i>	97
10	Pamiętnik	108
11	Romantyczna kolacja (hamburger z frytkami)	116
12	Następny dzień	124
13	Pierwszy wspólny prysznic (i pierwsza noc)	132
14	Zabawa	139
15	Zasady	147
16	Poznanawanie się (-8)	151
17	Brunch (-7)	162
18	Sexy Manhattan (-6)	173
19	Piknik (-5)	179
20	Ślub (-4)	187
21	Śnieg i dzieci (-3)	193
22	Łazienka (-2)	200
23	<i>Game over</i> (-1)	210

24	Babcia	219
25	Mama	224
26	Rozmowa z Silvą	230
27	Na własnym poziomie	240
28	Paryż	247

Książkę wydrukowano na papierze
Creamy HiBulk 2.4 53 g/m²
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

zing

www.zing.com.pl

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA
ul. Marszałkowska 8, 00-590 Warszawa
tel. 22 6291775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Warszawa 2012
Wydanie I

Skład i łamanie: MAGRAF s.c., Bydgoszcz
Druk i oprawa: ABEDIK S.A., Poznań